

Agnieszka Borowiecka

CO BY BYŁO, GDYBY...

(bajka psychoedukacyjna dla dzieci, które nie chcą pomagać w domowych obowiązkach)

Codzienne domowe czynności to niekończące się pasmo obowiązków ciążących głównie na barkach dorosłych. Zawsze znajdzie się coś do zrobienia, a niejednokrotnie natłok bieżących spraw potrafi pozbawić sił nawet najbardziej zorganizowane i zaradne mamy. Warto więc od najmłodszych lat włączyć milusińskich członków rodziny do pomocy, dostosowując zakres domowych obowiązków do ich możliwości. Mimo iż chowanie zabawek, sortowanie skarpetek, sprzątanie po sobie czy wyrzucanie papierków do kosza nie jest zbyt fascynujące i może spotkać się z niechęcią maluchów, nie należy ich wyręczać w czynnościach, które z powodzeniem mogą zrobić same, odciążając tym samym rodziców od codziennych domowych obowiązków.

Daleko, daleko, za wyniosłą górą i krętą rzeką, na zachodnim krańcu dębowego lasu mieszkał lisek Duduś. Miał mamę lisiczkę i tatę liska oraz starszego brata i dwie młodsze siostry – obie śliczne i rude jak reszta lisiej rodзинki. Norka państwa lisków mieściła się pod ogromnym rozłożystym dębem i była tak przestronna, że każdy miał w niej swój pokój i z powodzeniem starczyło jeszcze miejsca na olbrzymią kuchnię i salon. Lisia rodzinka bardzo kochała swoją norkę, gdyż była ona tak przytulna i bezpieczna, jakby ktoś skroił ją liskom na miarę. Wszyscy więc bardzo się starali, by w domku panował porządek i by każdemu było tam wygodnie i miło. Mama lisiczka gotowała obiady i prała wszystkim ubranka, tata lisek trzepał dywany i wynosił śmieci, a małe lisiątka pomagały rodzicom jak mogły – odkładały książeczki i zabawki na miejsce, znosiły naczynia do zlewu po kolacji, wyrzucały papierki do kosza i ścieliły swoje łóżeczka. Tylko Duduś, choć nie był już wcale takim małym liskiem, wymigiwał się od domowych obowiązków.

– Posprzątaj swój pokój – prosiła mama.
A lisek odpowiadał:

– Później! – I nie sprzątał go wcale.

– Odnieś talerzyk do zlewu – mówił tata.

Lecz Duduś udawał, że nie słyszy i zostawiając brudne naczynia na stole, uciekał bawić się swoimi zabawkami. A gdy kiedyś mama poprosiła Dudusia, by poskładał świeżo upraną bieliznę, zrobił to tak niedbale, że cała rodzinka miała skarpetki nie do pary i wszyscy biegali od pokoju do pokoju, by się powymieniać i odzyskać swoją garderobę. Więcej było z tego zamieszania niż pożytku. Nie pomagały prośby ani groźby, kary i zaklinania, a rymowanek, którą mama lisiczka ułożyła specjalnie dla Dudusia...

*Mam dwie rączki, nóżki dwie
na coś mogą przydać się.*

... lisek chętnie powtarzał sobie pod noskiem, tłumacząc treść tych słów całkiem na opak. Gdyż sądził, że rączki i nóżki przydawały mu się wyłącznie do zabawy. Ani myślał włączyć się w domowe zajęcia. Często zasiadał w fotelu, niczym król na tronie, i chowając nosek w książeczce, udawał, że jest bardzo zajęty, gdy tymczasem reszta domowników uwijała się przy

sprzątaniu norki. Nawet kubeczek sam nie odstawił na stoliczek, tylko wręczał go komuś, kto akurat przechodził do kuchni. Taki z niego był wygodniś i leniusek.

Pewnego dnia lisek Duduś leżał sobie wygodnie na kanapie i patrzył w sufit. Nie miał ochoty bawić się klockami ani układać puzzli. Czytanie książeczek i rysowanie też już mu się znudziły. Leżał więc bezczynnie i obserwował, jak promyczki zachodzącego słońca przeciskają się przez dębowe gałązki, układając się w śmieszne cienie na ścianie. Wtem poczuł, że chłód zaczyna się łaścić do jego lisich łapek i przeszył go zimny dreszcz.

„Przydałby mi się ciepły kocyk” – pomyślał Duduś, a że mama lisiczka akurat przechodziła do kuchni, by zamieszać zupkę, lisek krzyknął milutkim głosem:

– Mamusiu! Przykryjesz mnie?

Kocik leżał tuż obok i wystarczyło sięgnąć po niego łapką, by się okryć. „Ale mama zrobi to o niebo lepiej” – pomyślał lisek, robiąc maślane oczka.

Pani lisiczka przysiadła na skraju kanapy, otuliła Dudusia ciepłą narzutką i szepnęła:

– Oj, mały lisku, co by było gdyby wszyscy tak sobie leżeli do góry brzuszkiem jak ty!?

Po czym potaskotała go za uszkiem z czułością i pomknęła do swoich spraw.

Lisek Duduś poczuł się bardzo znużony. Cienie tańczyły mu przed oczami, jakby wzywały go do krainy snów, a w głowie pobrzmiwały mu echem słowa mamy... co by było, gdyby... co by było, gdyby... aż

w końcu cały pokój zawirował, jakby mały lisek zakręcił się na karuzeli i pozwalając opaść ciężkim powiekom, Duduś pogrzyżył się we śnie.

Kiedy pokój wreszcie przestał wirować, mały lisek zaczął rozpoznawać znajome kształty. Kanapa, dywan, stoliczek, fotel i komódka na książki – wszystko wyglądało tak samo jak w rzeczywistości. Z tą jednak różnicą, że kanapa tonęła pod stosem brudnych ubrań, na dywanie pełno było paproszków i papier-

ków po cukierkach, stoliczek zastawiony był brudnymi szklanekami i kubkami po soczku, a na komódce były jak poupychane były różne książki i gazety, jakby ktoś od niechcenia rzucił je na półkę. Lisia norka wyglądała tak, jak gdyby nikt nigdy jej nie sprzątał. Tata lisek siedział zaś w fotelu z rozłożoną gazetą i miał na sobie zaplamioną koszulę, choć sprawiał wrażenie, jakby wcale mu to nie przeszkadzało. Małe lisiątka bawiły się na środku salonu obłożone ze wszystkich stron różnymi zabawkami. Miały na sobie skarpetki nie do pary. A mama lisiczka leżała na kanapie,

dokładnie tak jak Duduś przed zaśnięciem.

– Co tu się dzieje? – zapytał zdziwiony lisek, lecz nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Duduś nie mógł rozpoznać swojego domku i jego rodzinka też zmieniła się nie do poznania.

– Mamo, kiedy będzie obiad? – spytał wreszcie lisek, mając nadzieję, że zaraz wszyscy wstaną i zabio-



ra się za sprzątanie, by przygotować się do posiłku. Lecz nic takiego wcale się nie stało, a mama lisiczka ziewnęła przeciągle i szepnęła:

– Później, Dudusiu, później! – Po czym otuliła się ciepłym kocykiem i zasnęła.

– Może w kuchni znajdziesz coś na przekąskę – zasugerował tata.

Mały lisek był zrozpaczony.

Cała norka tonęła w bałaganie, a co gorsza nikt sobie z tego nic nie robił. W jednej chwili wszystko się zmieniło i nic już nie było jak dawniej. Przestraszony lisek ruszył nieśmiało do kuchni, potykając się o klocki i lalki rozrzucone po podłodze.

– Och! Co za ohyda! – szepnął, czując, że okruszki i farfocle z dywanu przyklejają mu się do łapek. Kuchenny krajobraz wcale nie prezentował się lepiej. W zlewie piętrzył się stos niezmytych naczyń, a stół kleił się niemożliwie, jakby ktoś rozsmarował na nim cały słoiczek miodu. Na środku zaś stał talerzyk z nadgryzioną kanapką ze śniadania.

– Ojej – jęknął żałośnie Duduś, bo gdzie by się nie obejrzał, wszędzie byle jak po kątach porzucane były różne rzeczy, które zwykle leżały poukładane w norcie lisków, gdyż zawsze ktoś odkładał je na miejsce.

– Ach, więc to tak by było, gdyby wszyscy leżeli do góry brzuszkiem jak ja! – Zrozumiał nagle lisek i poczuł, że ktoś delikatnie drapie go za uszkiem. Cały sen nagle się rozpułnął, a przed oczami liska Dudusia ukazała się jak przez mgłę uśmiechnięta twarz mamy lisiczki.

– Zaraz prześpisz kolację i nic dla ciebie nie zostanie – szepnęła mama.

Lisek Duduś poderwał się jak oparzony i pobiegł do kuchni. Tylko kątem oka zauważył, że cały bałagan zniknął wraz ze złym snem. A na czystym stoliku cze-

kał na niego bielusiutki talerzyk z ciepłym posiłkiem. Lisek troszkę onieśmielony sięgnął po widelec i rozglądał się, jakby pierwszy raz widział swoją rodzinę przy kolacji. Tata siedział naprzeciwko w czystuśkiej

koszuli w kratę i zjadał ze smakiem kotlet,

a pod stołem kotłowały się wesoło łapki

małych lisków w dokładnie

tych samych skarpetkach na

każdej parze nówek. Podłoga

lśniła czystością i wszyst-

ko znów było na swoim

miejscu.

– Czemu nie jesz?

– spytała nagle mama.

– Nie jesteś głodny? –

dodała zaniepokojona.

W odpowiedzi wszy-

scy usłyszeli tylko

ciche burczenie dobie-

gające z brzuszka liska

Dudusia, który wsunął

swoją porcję niczym od-

kurzacz. A po obiedku

wziął w łapki swój talerzyk

i zaniósł go do zlewu, mówiąc:

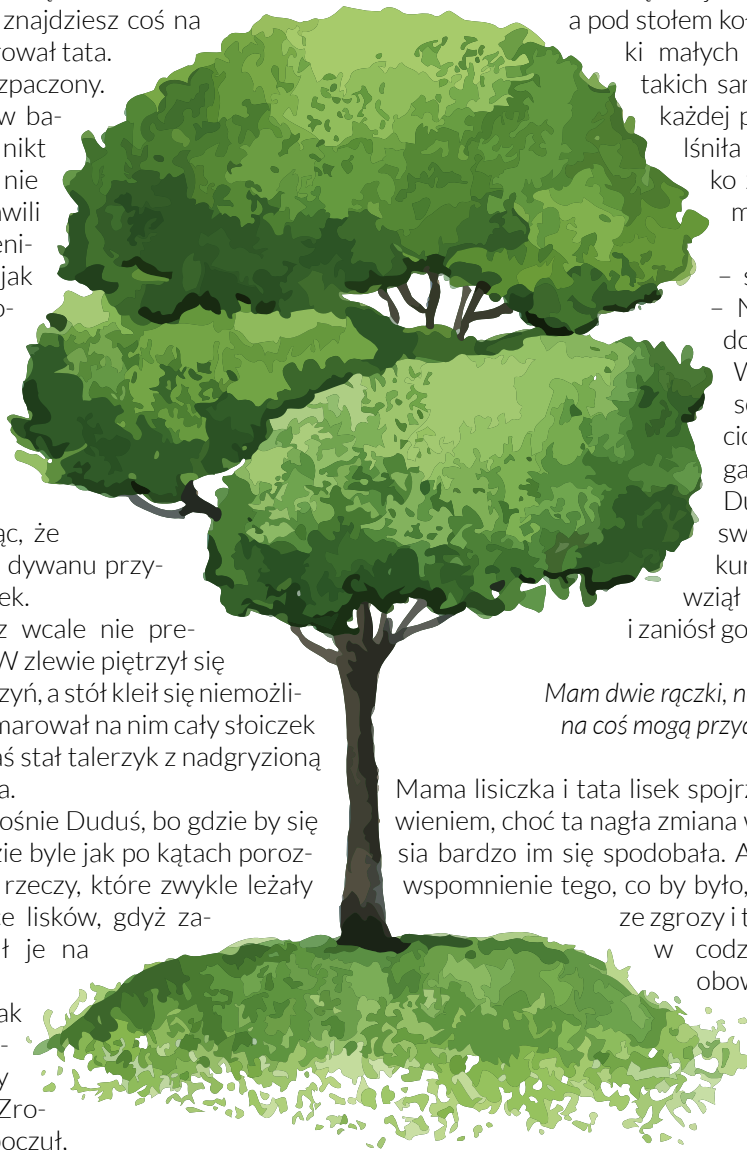
*Mam dwie rączki, nóżki dwie,
na coś mogą przydać się.*

Mama lisiczka i tata lisek spojrzeli po sobie ze zdziwieniem, choć ta nagła zmiana w zachowaniu Dudusia bardzo im się spodobała. A mały lisek na samo wspomnienie tego, co by było, gdyby... otrząsał się

ze zgrozy i tym chętniej pomagał

w codziennych domowych

obowiązkach. ■



Agnieszka Borowiecka – z wykształcenia polonistka, z zawodu korektorka i tłumaczka, a z zamiłowania autorka wierszy i bajek dla dzieci. Jej utwory można przeczytać na autorskiej stronie „Z głową w chmurach” (www.zglowawchmurach.com). W 2012 roku ukończyła kurs biblioterapii na UP w Krakowie.